Nr. 7. Lwów, 15 stycznia 1898 r. Wydawnictwa Rok XX. Serja zmieniona.

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pisma humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek,** wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23.. oraz **bezpłatne premia.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«. kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach. oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych,* albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Od Administracji.

Dla zalegających w prenumeracie.

Prosimy stanowczo i usilnie o odesłanie pocztą zalegających należytości, o które w przeciwnym razie zmuszeni będziemy upominać się otwartemi kartami korespondencyjnemi. Zwracamy też uwagę, że zwlekanie z odesłaniem zaległej prenumeraty wyrządza krzywdę wydawnictwu i naraża na straty — a praca redakcyj polskich pism zasługuje na szczere obywatelskie poparcie.

Dla pp. Prenumeratorów w Ameryce

Przy jednym z poprzednich numerów zawiadomiliśmy tych wszystkich panów w Ameryce, którzy zalegają w prenumeracie, aby, jak najrychlej odesłali należytości pocztą.

Powołując się na to poprzednie zawiadomienie dodajemy, że jeśli w najkrótszym czasie zaległa należytość odesłaną nie zostanie upominać się o nią będziemy publicznie, z imienia i nazwiska, jak to jest przyjęte w amerykańskich pismach.

BEZ BOGA

(The mighty atom)

powieść

przez

MARJĘ CORELLI.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 6).

Zapinała płaszcz rękoma drżącemi — brylanty na jej palcach trzęsły się, jak rosa, gdy z liścia opadła.

Poprawiła kapelusik na głowie, a była tak śliczną w srebrnych promieniach księżyca, że Lionel napatrzeć jej się nie mógł, a patrząc na nią dziwnym instyktem odczuwał, że tej ślicznej mamusi grozi jakieś wielkie niebezpieczeństwo i że on jeden na świecie może ją od niego uchronić.

— Nie odjeżdżaj, mateczko — prosił — zostań choć do jutra, poczekaj... O! nie zostawiaj mnie samego.

Wyciągał do niej chude, drobne rączyny, a oczy smutne, rozumne błagały ją beznadziejnie.

Nachyliła się nad nim znowu i przycisnęła wątłe rączki do piersi.

Uczepił się jej szyi.

— Nie odjeżdżaj, mateczko — szeptał coraz błagalniej, coraz ciszej.

— Muszę, Lili! Jabym tu umarła, albo oszalała. Zmęczona jestem okropnie Potrzebuję zmiany.

— Ale niedługo wrócisz? — pytał nie wypuszczając jej z objęć.

— Niedługo — odparła — niedługo. Słuchaj, Lili, obiecuję ci, że powrócę —jak tylko mnie twój ojciec wezwie — zaśmiała się bezdźwięcznie, bezradośnie.

W chwili tej przed domem zaturkotały koła... Poczęła nadsłuchiwać z wyrazem dzikim niemal, osłupiałym.

W Lionelu obudziła się nagle energia. Wyskoczył z łóżka.

— Mamo, mamusiu, ty nie odjedziesz — wołał z rozpaczą — albo mnie weź ze sobą, samego mnie nie zostawiaj!

Jej piękną twarz oszpecił wyraz ostry, gniewny. Porwała go na ręce i przemocą niemal włożyła do łóżka.

— Nie dobre dziecko! — puść mnie, bo pożałuję, żem wróciła z tobą się pożegnać. Leż spokojnie i śpij, jeśli mnie kochasz.

Milcząc objął ją za szyję — srebrzyste pasmo księżyca padło na łóżko, oświecając syna i matkę blaskiem widmowem — na twarzy dziecka była boleść głęboka i prośba beznadziejna — twarz pięknej kobiety wyrażała niezłomne postanowienie, ale przytem żal i pogardę dla siebie samej.

— Do widzenia, do widzenia! — powtarzała — ja nie mam serca, boby pękło... Żegnaj, Lili, moja pieszczoto, mój jedynaku! Kochaj mnie... do jutra. Do widzenia!

Wyrwała się z jego objęć i zanim się opamiętał, już jej w pokoju nie było.

Długą chwilę leżał cichutko, spokojnie, wreszcie, gnany jakąś instynktowną, niepojętą siłą, wyskoczył z łóżka i boso pobiegł do sieni; tu u szczytu schodów zatrzymał się wystraszony, bezradny.

— Mamo! — zawołał błagalnie.

Na dole drzwi zatrzasnęły się z głuchym łoskotem, wiatr świsnął przez szpary.

— Mamusiu! — wołał z rozpaczą.

Okrzyk ten rozpłynął się w ciemnościach.

Do ucha opuszczonego dziecka doleciał turkot kół i tętent kopyt po szosie.

Lionel wbiegł do swego pokoju, otworzył okno i wyjrzał.

W księżycowem świetle widać było wyraźnie ogród i drogę, każdy listek, każdą grudkę ziemi, ale dokoła ani żywej duszy, pustka i cisza grobowa.

Od tej pogodnej nocy powiało na chłopca pustką, opuszczeniem strasznem i znowu z drżących ust wyrwał się okrzyk:

— Mamo! Och! mamo!

Potem łzy mu zakryły i noc jasną i ogród i drzewa; odszedł od okna i ukrywszy twarz w poduszkach, płakał gorzko, rzewnie, aż wreszcie sen utulił jego niedolę.

ROZDZIAŁ X.

Nazajutrz nie okazał swojego strapienia. Był jeszcze bledszy, niż zwykle, ale milczący; przyzwyczaiwszy się tłumić w sobie uczucia i myśli, nie żalił się przed nikim, nawet przed Łucją, gdy rano przyniosła mu śniadanie i powiedziała, że mama powróciła, ale znowu odjechała, zostawiając list do ojca.

Lionel milczał, udawał, że smacznie zajada. Zmiarkowawszy, że panicz nie jest usposobiony do gawędy, Łucja wyszła z pokoju, sprawiając mu tem wielką ulgę.

Odsunął jedzenie, sam jego widok wstręt w nim budził — i oddał się myślom swobodnie.

Nocne odwidziny matki, jej uściski, jej słowa i łzy, dziś w świetle dziennem wydawały mu się nocną ułudą i gdyby pod poduszką nie znalazł szarfy, wziąłby to wszystko za przywidzenie senne.

Dla odpędzenia smutnych myśli zabrał się do roboty.

Wśród gorliwej pracy usłyszał trąbkę pocztową i po chwili dyliżans przejechał pod oknem »szkoły«. Na jego pudle siedział ojciec i profesor Cadman-Gore. Ujrzał ich niebawem, wkraczających poważnie przez ogrodową furtkę.

Serce mu silnie zabiło — nie mógł już myśleć o nauce, czuł instynktownie, że przyszła jakaś chwila stanowcza i że mu będzie potem jeszcze gorzej. Ale cóż go już mogło spotkać gorszego?

Szarpnięto silnie za dzwonek, potem rozległ się podniesiony głos Valliscourta.

— Lionel, Lionel! Gdzie jest chłopak? Czy on także puścił się na włóczęgę, jak matka?

Lionel zbiegł szybko ze schodów i stanął przed ojcem.

— Jestem — szepnął, drżąc ze strachu, bo mu się zdało, że ojciec zmysły postradał.

Istotnie wyglądał okropnie: był siny ze wściekłości, wodził roziskrzonym wzrokiem dokoła, usta do kwi zagryzał i sapał przeraźliwie.

Ujrzawszy przed sobą syna, brwi ściągnął tak, iż utworzyły jeden łuk nad czołem.

— Ha! jesteś! — syczał. — Czy... — zaczerpnął ustami powietrza. — Czy widziałeś wczoraj swoją matkę?

— Tak — odparł Lionel cichutko. — Spałem już... obudziła mnie... przyszła się ze mną pożegnać.

Pan Valliscourt patrzał groźnie na drżącą dziecinę.

— Pożegnać się z tobą? Czy była sama? Mów prawdę!

Lionel dygotał, jak w febrze.

— Mowiła powtarzał — że jedzie w odwiedziny... do przyjaciół, którzy ją szczęśliwą uczynią — tu Valliscort zaklął przeraźliwie, a stojący po za nim profesor zakaszlał, aby go zreflektować. — Mówiła jeszcze, że jej tutaj bardzo źle... że się nudzi, że pragnie zmiany... Co się stało, ojcze, powiedz, zlituj się!

Valliscourt zawahał się, pot mu wystąpił na czoło.

— Tak, tak, powiem ci —zawołał wreszcie — powiem ci całą prawdę, bo ona mówiła ci same kłamstwa. Twoja matka jest kobietą nikczemną... ladacznicą... okryła hańbą mnie i ciebie! Czy wiesz, co to znaczy, kiedy żona męża opszcza i ucieka, jak złodziej, po nocy, z innym mężczyzną? Jeżeli nie wiesz, to się dowiesz — bo twoja matka to właśnie zrobiła... „Przyjaciel", który ma ją uszczęśliwić — twarz Valliscourta pociemniała strasznym gniewem — ten przyjaciel, to sir Karol Lascelles, podły ulubieniec salonów — uciekła z nim i nigdy już nie wróci. Splamiła moje nazwisko i chlubi się hańbą! Nie myśl o niej... nigdy... zabraniam! Od tej chwili nie masz matki!

Lionel przyskoczył do ojca i czepiając mu się rąk, wołał rozpaczliwie:

— O! nie, nie, to niepodobna!... Ja ją kocham... kocham bardzo... ja nie mogę zapomnieć... Całowała mnie wczoraj... i tnliła do piersi... Ja ją kocham... Och! mamo, mamusiu!...

Widział nad sobą roziskrzone oczy i groźne czoło ojca.. słyszał, że profesor opamiętowuje ojca, a potem, nie wiedząc sam, co robi, wybiegł z domu i biegł, biegł prosto przed siebie, byle dalej...

Pędził przez ulice wioski z gołą głową, potrącał przechodniów, szumiały mu w uszach jakieś głosy, migały mu przed oczyma jakieś twarze, patrzące na niego ze zdziwieniem, a wśród nich nagle ujrzał dobrze znaną twarz Klaryndy Cleverly Payne.

Rzucił się do niej z okrzykiem;

— O! miss Payne! To nieprawda! — woła — niech mi pani powie, że to nieprawda! Pani nie myśli, że moja mama jest zła przewrotna? Prawda?

Poczciwa Klarynda kobiecą duszą odczuła rozpacz tego dziecka i w milczeniu otworzyła mu ramiona.

Lionel, wpijąc w nią wzrok błagalny, w oczach jej wyczytał potwierdzenie swoich najgorszych obaw i zdało mu się nagle, że niebo, ziemia i odległe morze zlewają się w jedną czarną chmurę i walą się i spadają mu na głowę z rykiem piorunu. Chciał uciekać, zachwiał się na nogach i padł u stóp miss Klaryndy.

ROZDZIAŁ XI.

— Trzebaby go wywieźć na czas pewien, mówił doktor Hartley, rumiany, dobroduszny lekarz wiejski. — Dziecko doświadczyło moralnego wstrząśnienia... wstrząśnienie było bardzo bolesne... Tak, tak... Słyszałem już.. Mówiono mi na wsi... Te familijne dramaty zdarzają się coraz częściej. Współczuję bardzo...

Te słowa urywaue zwracały się do pana Valliscourt, który to bladł, to czerwieniał; pienił się na samę myśl o hańbie, którą go obrzygała żona, nie na rękę mu była choroba syna.

— Tak, tak — mówił doktor Hartley, podnosząc delikatnie powieki chłopca i zaglądając mu w oczy — radzę wywieźć go ztąd jak najprędzej, jeśli to panu różnicy nie robi.

— Właśnie, że mi to robi wielką różnicę! — odburknął Valliscourt. — Ja z nim wyjechać nie mogę, czasu nie mam — zresztą przerwałoby to lekcje...

Lekarz zmierzył go od stóp do głowy z widocznem zdziwieniem.

— Taka zmiana, według mnie, jest konieczną — powtórzył doktor Hartley, wlewając swemu pacjentowi jakiś kordjał — nie powiedam, żeby go wywozić daleko — należy mu zmęczenia oszczędzić. Radziłbym Clovelly. Niech jedzie tam z nauczycielem i używa swobody. A im wcześniej Combmartin opuści, tem lepiej. Tu będzie tylko wciąż wspominał matkę... Ot, najlepiej zamówić powóz i zawieźć dziecko do Ilfracombe dziś jeszcze — a resztę drogi jutro odbyć. Czy pan towarzyszyć synowie nie może?

— W żaden sposób — pan Valliscourt usta zagryzł — muszę wyruszyć zaraz do miasta i to na dni kilka... aby zasięgnąć porady... prawnej.

— Ach! tak... wiem — odparł lekarz, kiwając głową. — Czy mogę się porozumieć z nauczycielem małego pacjenta? Chciałbym mu kilka rzeczy wyjaśnić.

— I owszem, zaprowadzę pana.

— Chwilkę jeszcze.

Doktór Hartley rozejrzał się po małym pokoju. Rozmowa toczyła się w sypialni Lionela, gdzie go zaniosła omdlałego poczciwa Klarynda Cleverly Payne. Okno było zamknięte — lekarz otworzył je na oścież.

—Przedwszystkiem - - rzekł — powietrza, wypoczynku, rozrywki; nie należy zostawiać go samego ani na chwilę. Niech tu przyjdzie kto ze służby i czuwa przy dziecku do wyjazdu.

— Proszę przysłać Łucję — szepnął Lionel.

— Kogo, mój mały? — spytał lekarz, nachylając się nad nim. — Kogo chcesz mieć przy sobie?

— Łucję — powtórzył Lionel głośniej, to pokojówka, bardzo dobra dziewczyna. Ja ją lubię.

Doktor Hartley dostąpił nieposledniego zaszczytu: uściskania ręki profesora Cadman-Gore; przyjął ów zaszczyt obojętnie, a nawet pozwolił sobie prosić uczonego profesora o rozmowę poufną, to jest o rozmowę bez obecności pana Valliscourt.

Ten ostatni, zdziwiony i urażony takiem zuchwalstwem, wyszedł z pokoju na kwnndrans, a gdy po upływie tego czasu wrócił, na czole profesora była głęboka bruzda — smutku, czy też zadumy.

Doktor Hartley pożegnał się i odjechał.

Lionel spał aż do trzeciej po południu. Obudziła go wówczas Łucja, aby mu dać rosołu.

Rosół był niezwykle posilny i aromatyczny.

— Wszak tu jest wino? — spytał Lionel ze zdziwieniem.

Łucja uśmiechnęła się potakująco.

— Dostaję wino do zupy... To za dobre dla mnie;

Pogłaskała go po główce i podała mu pęk ślicznych róż.

Czoło Lionela powlokło się smutkiem. Pomyślał o matce.

Czy też jest w niebie Bóg i ma ją w swojej opiece? Ale nie, światem rządzi zapewne atom, któremu jest wszystko obojętne, i grzech, i smutek, i śmierć człowieka.

Nie było jednak czasu na rozmyślania. Łucja ubierała go już w płaszczyk, pakowała jego walizkę.

Nagle drzwi się otworzyły i z niezwykłą zamaszystością wszedł profesor Cadman Gore, w długim płaszczu z peleryną — zwykłym sobie kostjumem podróżnym, w największe nawet upały.

Zmarszczona twarz profesora przecięta była kilku nowemi bruzdami, które miały niby oznaczać uśmiech — przyczem kąty ust nie obwisały ku dołowi, jak zwykle,

— Halo! — rzekł uczony mąż — jakże się teraz czujesz?

— Daleko lepiej, dziękuję panu — tylko mam jeszcze zawrót głowy — odparł Lionel cichutko.

— To przejdzie niebawem.

Profesor przestępował z nogi na nogę i coraz szerzej usta otwierał w nieudolnym, zabawnym uśmiechu. Był jakby zawstydzony, chciał widocznie coś powiedzieć, ale nie śmiał. Wreszcie strzepnął chudymi palcami aż kości zachrzęściły, chrząknął i spytał:

— Czy umiesz wsiąść »na barana?«

Lionel uszom swoim nie wierzył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ciekawe rzeczy.

Zaćmienie słońca przypada w dniu 21 stycznia 1898 r. Zaćmienie będzie widziane w Indjach, dokąd wyruszają liczne ekspedycje naukowe.

Różne rodzaje śmiechu. Paryskie pisemko »Horoscope« twierdzi, że jest tyle rodzajów śmiechu, ile samogłosek. Osoby, których śmiech brzmi, jak A, są szczere, niestałe, lubią hałas i ruch. Śmiech przez E, oznacza melancholijny, lub flegmatyczny temperament. O, w śmiechu każe się domyślać szlachetności i odwagi charakteru. Dzieci i naiwni śmieją się przez I, jest to znak natury gotowej do usług. uczuciowej, lecz trwożliwej, i wahającej się. Blondynki śmieją się przez Y — dodaje autor tego horoskopu. Wreszcie osób, których śmiech brzmi U, trzeba unikać, jak zarazy, są to mizantropi, skąpcy, lub obłudnicy.

Książki przenośnikami chorób zakaźnych. Prof Lion w Würzburgu w dysertacji inauguracyjnej omawia potrzebę dezinfekcji książek bibliotecznych i wogóle książek wypożyczanych, lub nabywanych w antykwarniach, a to z tego powodu, ponieważ książki takie zawierają wielką ilość bakteryj i są przenośnikami chorób zakaźnych.

Pomijając prątek choleryczny, influencyjny i »diplococcus« Frankla, pojawiający się w zapaleniu płuc, które na powietrzu szybko giną, prawie wszystkie inne bakterje chorobotwórcze są bardzo wytrzymałe i trudne do pokonania. Odnosi się to szczególnie do bakteryj gruźlicy, tyfusu i tężca. Autor ten znalazł w dwutomowym romansie pewnej biblioteki od 100 do 1000 bakteryj chorobotwórczych na powierzchni 100 centymetrów kwadratowych. Świeży papier listowy zawiera 100 do 200 zarodków, bibuła 133 do — 300 na 100 cm. Na banknotach jest ich 800 — 2400 na tej samej powierzchni. Z tego powodu, zaleca autor bibliotekarzom wykonywanie bardzo dokładnej dezinfekcji książek po każdorazowem oddaniu wypożyczonej książki. Najlepszym do tego środkiem dezinfekcyjnym ma być fornalin.

Dr. Schab, inny bakterjolog, który tą samą sprawą się zajmował, dowodzi, że dezinfekcja książek nie daje się należycie wykonać, ponieważ kartki przylegają tak silnie do siebie, ze nawet gazy dezinfekcyjne nie mogą się między kartki wcisnąć.

Najlepiej zatem książek nie wypożyczać, tylko kupować. Zyskaliby na tem i kupujący i księgarze i autorowie.

Wpływ pijaństwa rodziców na zdrowie dzieci. Na jednem z posiedzeń »francuskiego Towarzystwa lekarsko hygienicznego« w Paryżu, miał wykład prof. Bourneville, lekarz słynnego szpitala w Bicêtre, na temat etjologicznego wpływu alkoholizmu na idjotyzm. Referent przypomniał przedewszystkiem stwierdzony fakt, że rodzice oddający się pijaństwu, mają zwykle dzieci zwyrodniałe: głupowate (idjotyczne), epileptyczne, tępego umysłu i moralnie upośledzone. Następnie przytoczył szczegóły obserwacji dokonanej z polecenia Towarzystoa na 1000 anormalnych dzieciach, które w czasie od r. 1880 do 1890 były oddane do leczenia w Bicêtre. Jak wiadomo, oddają tam dzieci idjotyczne, nerwowe i t. p. Ot. ż dr. Bourneville przekonał się, że na tych 1000 obserwowanych wypadkach, oboje rodzice oddawali się pijaństwu — tylko 209 dzieci rodzice nie byli alkoholikami. Cyfry te stwierdzają niestety wymownie, że rodzice oddający się stale, albo choćby perjodycznie pijaństwu, będą mieli dzieci epileptyczne, idjotyczne i w ogóle upośledzone! — Tak więc, za winy rodziców pokutują nieszczęśliwe dzieci.

Różne ciekawe wiadomości. Wełnę fabrykują w 32.000 gatunkach.

W Moskwie (Rosja) znajduje się największy dzwon na świecie; waży 413.000 funtów.

Igła przechodzi przez 80 rąk w fabryce, nim jest ukończoną.

Największem państwem na świecie jest Wielka Brytania, obejmuje 8,557.658 mil kwadratowych i jest większą, niż szóstą częścią ziemi.

W Australji wiosna zaczyna się 20 sierpnia; lato 30 listopada; jesień 20 lutego; zima 20 maja.

Stany Zjednoczone mają 150 tysięcy mil kolei żelaznej, niedługo połowę w świecie. Ko-

szta budowy wynoszą 9 miljardów. Zatrudniają blisko jeden miljon ludzi.

Stany Zjednoczone mają blisko 400.000 mil kwadratowych pól węglowych. Mogłyby one dostarczyć węgla całemu światu na dwa tysiące lat.

Wiele zwierząt obchodzi się zupełnie bez wody. Naprzykład króliki, kilka gatunków węży, jaszczurki i żaby nie piją nigdy. W pewnym suchym dystrykcie Francji, wytworzyła się rasa krów i owiec, obchodzących się bez wody, a jednak dostarczających dobrego mleka, z którego wyrabiają słynny ser, zwany Roquefort.

Najszybsza w świecie poczta jest zaprowadzona między Berlinem i Paryżem. Listy przesyłane pneumatycznemi rurami, przebywają przestrzeń między temi dwoma miastami w przeciągu 35 minut.

Niejaki Walter Lowery w Jersey City, używa do pisania własnego długiego paznokcia wskazującego palca prawej ręki.

Dług narodowy Stan. Zjedn. wynosi obecnie 13.41 dol. na każdego mieszkańca. W roku 1867 wynosił dług narodowy 69.26 dol. na osobę.

NAŁĘCZ,

Romans z dziejów polskich

Przez **AUTORA „POJATY“.**

(BERNATOWICZA.)

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 6.)

Gdy Agata, rzeźwa staruszka, oświeciła izbę i poznawszy pańskiego syna, przywitała go z całym wylewem swej szczerej radości: »Ale jakżeś ślicznie mi wyrosł!“ — mówił ucieszony starzec, wpatrując się z rozkoszą w syna; twarz twoja — przypomina mi pięknej twej matki oblicze, a twoja dzielna postać przemawia, żeś nieodrodny twych ojców potomek. Lecz co widzę! — zawołał nagle, przestrachem zdjęty, — ty w sukni czerwonej?

— Tak jest mój ojcze, — odpowiedział młodzieniec na nowo zmieszany?

— Ach, to już nadto! nie mówiłżem ci tysiąc razy, wyprawiając w świat: Bronisławie strzeż się sukni czerwonej! niech ona nigdy nie okrywa twych ramion, jeśli chcesz, żeby błogosławieństwo moje było nad tobą.

— Pamiętam o tem, lecz wyszedłszy z wojska, musiałem wysłużoną barwę zatrzymać, nie mając innej.

— Co za nieroztropność! ja niewiem, jak ty żyjesz jeszcze przy tak złem chowaniu zaleceń ojcowskich. Czy niewiesz, że nasi nieprzyjaciele znowu się obudzili? Nie, ja cię w tej szacie widzić nie mogę i jeśli chcesz miłym mi być gościem, zrzuć ją natychmiast, a wdziej moją odzież.

Musiał być posłusznym Bronisław i przebrawszy się w komorze, jakkolwiek stracił na tej przemianie, był nierównie milej widziany. »Siadajże więc, — mówił starzec z większą poufnością; — „powiedz mi gdzieś bywał i jak ci się powodziło?“

— Dosyć pomyślnie. Wszędzie mi mój ojcze przy twem błogosławieństwie służyło zdrowie i dobre imie.

— Zdrowie rozumiem, bo zdrowie lubi ze złą chodzić fortuną; lecz dobre imie — mówił trzęsąc głosą — to niewiem jakby być mogło Czy myślisz, że z nazwiskiem Kosidły dobre imię zgodzić się może?

— Mój ojcze, cnota tylko tworzy imiona.

— Słowo stare, jak świat. Cnota, mój kochany, nierada się pod paklakiem obiawia. Ale jeśliś umiał ją zmusić, żeby ci na obcej ziemi sprzyjała, po co było wracać na własną?

— I czegoż mogłem więcej pożądać? Opuściwszy dom twój przed ośmiu laty, różną szczęścia chodziłem koleją; dostałem się nakoniec w służbę cesarską. Zawsze w obozie, lub w boju, nabyłem może praw jakich do szacunku towarzyszów broni; ciągle mię jakaś dobroczynna ręka wspierała — zapewne drogi ojcze twoich to starań był skutek; lecz cóż jest ta chwała i to powodzenie, gdy im nieodpowiada przekonanie wewnętrzne, że nasze dni schodzą dla kochanej ojczyzny! Tymczasem rozeszła się w Pradze cicha wieść, gotującej się wyprawy na Polskę; przybycie księcia mazowieckiego potwierdziło jej pewność; czyż mogłem jednę chwilę pozostać w obcych szeregach, gdy przez nie moja ojczyzna jest zagrożoną?

— Twoja ojczyzna?— powtórzył starzec z gorzkim uśmiechem. — Są inni na jej obronę; tyś raz obraną drogą iść był powinnien.

— O! jakże przykrą byłaby ta droga; twoje i nieba błogosławieństwo, czyż nieodstąpiłoby mię słusznie? Wreszcie ty ojcze, w twym wieku, bez przyjaciół, wsparcia, wśród głodu i powietrza! Na tę myśl opanowała mię tak wielka tęsknota, że nie czekając twoich rozkazów, wziąłem uwolnienie i pospieszyłem do ciebie.

— Płochość dziecinna! Chciałeś mię widzieć, więc widzisz zdrowym i nieznękanym, jakeś widział przed ośmiu laty. Czy włos mój odtąd bardziej pobielał? czy moje czoło ku ziemi schylone? Lecz jeśliś tak dobrą służbę opuścił, powiedz mi, co myślisz przy mnie tu robić? Czy chcesz wyręczając ojca, od rana do wieczora stać nad ludem pracującym w polu, słuchać jego złorzeczeń, lub znosić pańskie przygany? Może chciałbyś dworskiego chleba skosztować i w pstrej szacie pochlebnym językiem łask się pańskich dobijać? — mówił, szerokie czyniąc kroki po izbie. — Nie synu; póki ja żyję, niedopuszczę ci tego spodlenia.

— Nigdy takie życzenie nie powstało w mojem sercu; lecz dozwól mi zaciągnąć się pod znaki ojczyste!

— Mów raczej, pod znaki śmierci haniebnej!, przerwał oburzony starzec.— Pókiśmy siermięgą okryci, nędzni i nieużyteczni, póki nas deptać mogą nasi nieprzyjaciele, póty uśpieni żyć nam dozwolą: czerwona barwa ich zbudzi, jak budzi zajadłość wilczą, postrzeżona na podobnem stworzeniu świeża posoka. O! stokroć szczęśliwsi Zarębowie, spólnicy losu naszego, których już rodu i imienia niestało na tej ziemi niewdzięcznej. Widziała niedawno Polska naród swój, łączący się z panem na wybranie następcy tronu; przyjął Ludwik z radością ten zaszczyt, nieskąpił łask, każdy otrzymał co żądał: — jam tylko został bez pocieszenia! Widziała niedawno Wiślica dzień wielki, króla dającego wolnemu ludowi praw księgę; biegł tam naród ze wszech stron Polski; każdy kmieć nawet mógł być uczestnikiem dobra, co na wieki miało kraj uszczęśliwić; — mnie tylko odepchnięto ze wzgardą! Tam winy poddanych przeciw panującym, niezgody domów odwieczne, najazdy i rozboje w chętnej niepamięci grzebano, naród nowem życiem odetchnął, każdy ucieszony wracał do domu; — mnie tylko z niezatartą zostawiono plamą! I ty synu, ty chcesz dni twoje poświęcić tak dzikiej ojczyźnie? ty mógłbyś służyć tak okrutnemu królowi?

— Boleść twoja, mój ojcze, rozdziera mi serce! Miałem ja czas przekonać się, jak wiele u panów zależy od przełożenia, od szczęśliwie uchwyconej zręczności. Zkądże ta pewność, że król jest na nas zawzięty? jam tyle słyszał o jego wspaniałości, dobroci; chwila łaski może nie jest daleko. Może też ma nam za złe, że się trzymamy Żarnowca.

— On nie wie, kto jest ekonomem w wiosce królowej. Albo myślisz, że gdybym był poznany, jeszczebym żył dotąd?

— A królowa, mój ojcze, jestże na ciebie zawsze łaskawą?

— Nieszczęśliwa! nie ma nic, prócz czczego tytułu królowej; lecz jej litość droższa mi jest nad wszystko, czemby mię mógł obdarzyć ten świat niewdzięczny.

— Dobra pani! więc wie o naszej niedoli!

— Bóg nieszczęśliwych domyślnością łączy. Jam jej nigdy nie rzekł o sobie, lecz służąc lat kilkanaście, miałem sposobność przekonać się, że dobrze znany jej jestem.

— Więc czy nie możnaby za jej przyczyną wejść w służbę krajową?

— Ani myśl o tem! Nielubiona w kraju, niemiła królowi, prędzej zaszkodzić, jak pomódz jest w stanie. Wreszcie, gdyby cię nawet mogła przy pomocy biskupa Bodzanty umieścić w jakiej odległej chorągwi, ja nigdy nie pozwolę, abyś służył Polsce!

— Gdzież się więc nieszczęsny obrócę! — zawołał przejęty smutkiem młodzieniec. — Ojczyzna mię odrzuca, panowie zagraniczni nieradzi w szeregach widzą cudzoziemców; cóż mi czynić zostaje!

— Cierpieć i ufać — odpowiedział starzec. — Jeszcześmy nieprzyszli do ostatniego kresu niedoli; dochodziły mię kilkakrotnie pewne oświadczenia, pewne warunki możnego człowieka, który się cnciał czynnie zająć mym losem, którego niewidzialna ręka w Pradze ciebie wspierała; możem źle zrobił, żem pomoc jego odrzucił; ale ja niechcę przyjaciela w dobroczyńcę zmieniać. Już ja jak nędzny nietoperz trzymać się będę tych murów, lecz twojej młodości muszę dopomódz. Dziś może jeszcze wypadnie mi widzieć się z królową: ona cię dobrze pamięta; będę ją prosił o list do jej ojca landgrafa heskiego, żeby cię w swej służbie umieścił, bo prócz tego długo u mnie zostawać nie możesz.

— Dobrze mój ojcze, lecz jeśli, jak się zdaje, landgraf zechce posiłkować cesarza przeciw polakom, ja nigdy nie stanę w jego szeregach!

— Tembardziej, — odpowiedział starzec; — bo wtenczas mógłbyś na polu chwały sięgać orężem tych, którzy ci nie dopuścili użyć go w potrzebie własnej ojczyzny. Jeszcze też nie trąbią do boju. Tymczasem, gdybyś postrzegł co nadzwyczajnego w tym domu, ani się temu dziw, ani żądaj tłómaczeń; lecz przekonany, że czynię co muszę, bądź tak, jak gdybyś i wszystko i nic nie wiedział. rozumiesz?

Bronisław przyrzekł posłuszeństwo. Dziwiło go objawienie tak osobliwsze; radby był obszerniejszą o tem powziąść wiadomość, lecz pełen uszanowania, pozostał w milczeniu Właśnie w tej chwili nadbiegł z zamku pokojowiec, odnoszący hełm młodzieńcowi z oświadczeniem, że królowa wdzięczna pamięci rycerza, dzięki mu za hołd złożony przesyła i pragnąc go poznać, zaprasza jutro do siebie na zamek. Starzec odpowiedział, że nie zaniedba stawić syna. Tymczasem ukazała się Agata, dając znać do stołu. Poszedł za ojcem do komory Bronisław, gdzie czekała go skromna, ale smaczna wieczerza, po której z długich niewczasów do pożądanego zabrał się spoczynku.

ROZDZIAŁ VII.

Powiejcie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę obciążoną,
Miłością moją skrzywdzoną.j
F. Karpiński.

Zaledwie Bronisław układł się na łożu, które mu Agata w pierwszej sporządziła izbie, ukazał się w niej wchodzący ostrożnie pielgrzym, widziany niedawno u rozwalin Bolesławca. Poznał go zaraz młodzieniec po białych włosach i dzikim wzroku; lecz pomny zaleceń ojca, pozostał w milczeniu, czekając co z tych odwiedzin wyniknie. Kosidło tymczasem, oddawszy mu ukłon głęboki, brał się do czapki i laski, dając poznać, że gotów był na jego rozkazy.

— Czy nie przychodzę za późno? spytał pielgrzym surowo.

— Owszem, w sam czas, —odpowiedział starzec; — jeszcze nie ma północy i właśnie będzie gdy staniemy na miejscu.

— Uprzątnionoż zawady?

— Wszystko jest w porządku.

— Bacz dobrze! — rzekł pielgrzym, ukazując mu sztylet z zanadrza; — ty pierwszy padniesz na najmniejszy znak zdrady!

— Ja zdradzać nie umiem, — groźnem groźne zbijając spojrzenie, odpowiedział starzec; — kto mnie nie ufa, niech nie szuka mojej pomocy!

— Chodźmy więc - ponowił pielgrzym, ruszając sążnistym krokiem i ciągnął z starcem uboczną ścieżką na zamek.

Chociaż w bramie, jak zwykle w nocy most był zwiedziony, na dany znak przez starca otworzyła się ostrożnie furtka, a wysunięty z zewnątrz niewidzialną ręką dył szeroki, służąc za kładkę, ułatwił przejście. Ciemność i milczenie panowały w gmachu. Wprowadzony pielgrzym na górę, przebywszy kilka sal próżnych, w ostatniej, oświeconej ogniem z ogromnego komina, przyjęty został z uradowaniem przez wysokiego, chudej postaci starca, w błękitnym do kolan kaftanie, z pękiem kluczów u pasa i w czarnej gładkiej czapeczce, którą zdjąwszy z pośpiechem, tysiączne pielgrzymowi oddawał ukłony, witając go zniemczałą polszczyzną i wybiegłszy do przyległej komnaty wrócił niezwłocznie dając znać, że wejść tam można.

Byłato izba obszerna, obita ciemnem suknem, na którem wyszywane w kolory ręką nienajkunsztowniejszą wizerunki świętych męczenników olbrzymiej wielkości, oraz gotyckiemi literami u góry różne pobożne godła i napisy, dawały jej postać smutnej powagi, którą jeszcze bardziej uroczystą czyniło słabe światło kilku lamp, zawieszonych przed znakomitszymi świętami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zdrowie.

Ustrój nasz jest iedałem pod względem autonomicznego urządzenia, każdy bowiem najdrobniejszy narząd, każda tkanka dokonywa czynności, potrzebnych nie tylko dla indywidualnego istnienia, ale i dla utrzymania porządku w całym ustroju. Posiadamy mięśnie, kości, mózg, gruczoły i każde z nich ma inne przeznaczenie, inne sprawy załatwia, ale harmonijna ich czynność wytwarza zdrowe ciało i zdrowego ducha.

Człowiek jedząc, pijąc i oddychając nabiera sił, potrzebnych do wykonywania tych obowiązków, jakie przypadają na dolę każdego. Tu należą nietylko prace dla zarobienia na życie, ale i wszelkie ruchy, dokonywane dla osiągnięcia pewnego celu, a zatem chód, podnoszenie ciężarów, żucie, połykanie i t. d. Wszystkie te rodzaje pracy można obliczyć i wyrazić w sposób używany w mechanice, w kilogramometrach, to jest w jednostce, potrzebnej do podniesienia jednego kilograma na wysokość jednego metra.

Każda praca pociąga za sobą utratę pewnej ilości ciepła. I tak: tracimy ciepło wskutek oddychania i pocenia się ciała, na ogrzanie pokarmów przyjętych i włożonej bielizny i odzieży. Na podstawie ścisłego obrachunku znaleziono, że człowiek ważący 75 kilogramów, wytwarza dziennie do miliona kilogramów siły, to jest tyle, ile potrzeba, aby podnieść 20 tysięcy centnarów na wysokość jednego metra.

Ten ogromny zapas siły, czerpie człowiek z przyjmowanych pokarmów i z tlenu wdychanego powietrza. Bardzo staranne i ścisłe obrachowania wykazały, że bardzo niewielka dzienna ilość pokarmów pozwala człowiekowi rozwinąć taki organ siły, a mianowicie: 120 gramów białka, które wchodzi w skład mięsa, jaj, mleka, zboża i roślin strączkowych, 50 *gr.* tłuszczu i 500 wodanów węgla, to jest skrobi i cukru, nareszcie 2500 *gr.* wody i 58 *gr.* soli. Inne rzeczy, które spożywamy w pokarmach, są tylko balastem, lub służą dla przyprawy, wzbudzającej apetyt. Tlenu ustrój człowieka potrzebuje 750 *gr.* dziennie. Białko więc, tłuszcze, krochmal, cukier i tlen są ciałami pożywnemi i wytwarzają w organizmie siłę. Że tak jest, można się przekonać doświadczalnie, z oznaczonych bowiem ilości tych ciał, możemy wytworzyć siłę, zdolną podnieść 20 tysięcy centnarów na wysokość jednego metra.

Gdy człowiek jest młody, ilość przyjmowanych pokarmów, a zwłaszcza najważniejszego białka, jest nieco większa nad potrzebę, kosztem bowiem tej nadwyżki rośnie organizm, rozwijają się i tworzą nowe błonki w ustroju. W starości następuje proces zupełnie odwrotny: ustrój przyswaja sobie mniej pokarmów, aniżeli potrzeba dla rozwoju siły, w skutek czego słabnie i traci wagę.

Wszystkie przyjęte pokarmy ulegają pewnym przemianom pod działaniem rozmaitych płynów, które każdy żywy ustrój wydziela. Wszystkie pokarmy mączne, w skutek działania śliny, zmieniają się na cukier gronowy, białkowe istoty, pod wpływem soku żołądkowego, zmieniają się na tak zwane peptony, a tłuszcze oblane sokiem trzustkowym i żółcią, zmieniają się na mydło. Przemiany te następują w skutek działania pewnych składników, zawartych w tych sokach i przezwanych fermentami. Każdy przyjęty pokarm musi być przekształcony przez nasz ustrój, bo ten żadnego gotowego produktu, nawet białka jaj, nie przyjmuje. Krew roznosi pokarm po całym ciele i każdemu narządowi oddaje to, czego ten potrzebuje, dla spełnienia swych obowiązków względem całego ustroju, przyczem ilość krwi przepływającej zawsze jest większą tam, gdzie jakiś organ zaczyna być czynnym, czy to jest organ ruchu, czy organ myślenia.

Nadto, każdy narząd dłuższy czas czynny, rozwija się i wzrasta, czy to jest mięsień, czy gruczoł, czy przewód pokarmowy. Dla tego też ci, co się żywią wyłącznie pokarmami roślinnymi, mniej pożywnymi i potrzebującymi większej pracy do strawienia, mają jelita dłuższe, a wielcy myślicie mają mózg większy.

Jak powiedzieliśmy, dzienna ilość białka potrzebnego, jest 120 *gr.* Aby wydobyć tę ilość białka, potrzeba, aby człowiek zjadł 600 *gr.* mięsa, w którym białko stanowi główną część składową, albo 700 *gr.* jaj, albo 120 *gr.* chleba, albo nareszcie 20 *kl.* ziemniaków, to jest taką ilość, której człowiek spożyć nie jest wstanie. Dla tego też pokarmy przez nas spożywane, są zwykle mieszane, aby wydobyć z najmniejszej ilości tyle, ile potrzeba dla organizmu. Zauważyć przytem musimy, że człowiek posiada wysoką zdolność przystosowania się do warunków zewnętrznych i może utrzymać się na równowadze, spożywając pokarmy różne, tak co do jakości, jak i co do ilości.

Tylko dorośli ludzie mogą znieść wyłącznie roślinne pożywienie, choć przewód pokarmowy musi pracować bez odpoczynku dzień cały, ale dla dzieci jest to zabójcze i ta właśnie okoliczność tłumaczy olbrzymią śmiertelność dzieci, wśród ubogiej ludności.

Aby ocenić ilość pokarmów, którą powinnien przyjąć człowiek dla utrzymania prawidłowego odżywiania, przedstawiamy tabliczkę głównych produktów pożywienia, z oznaczeniem ich składowych części.

	na 1000 cz. zawiera			
	wody	białka	tłuszczu	wod. weg.
Mięso wołowe	750	200	10—20	—
Ryba	800	180	5	—
Mleko krowie	880	33	30	—
Masło »	100	10	850	—
Jaja	650	100	100	—
Bułki pszenne	350	70	—	550
Chleb żytni	400	60	—	550
Ryż	130	70	—	750
Ziemniaki	750	20	—	200
Grzyby	800	50	—	100
Kapusta	920	20	—	35
Groch i fasola	150	250	—	500

Na podstawie cyfr, są ułożone normy żywienia dla żołnierzy, na służbie w czasie zwykłym i wojennym, dla chorych w szpitalach, dla wychowanków w zakładach naukowych i td. W szpitalach naprzykład, każdy chory na całą porcję otrzymuje w ciągu dnia, oprócz chleba i bułek sześć dań, a mianowicie na śniadanie mleko, lub zupę, na obiad rosół, lub zupę, 100 *gr.* ugotowanego mięsa z sosem, lub upieczonego i leguminę, lub jarzynę, na wieczerzę zaś dwa dania: zupę i kaszę, lub kluski, albo ziemniaki. Obrachunek wykazuje, że każdy chory, mający całą porcję, otrzymuje istot białkowych, tłuszczu i wodanów węgla nieco więcej, niżeli wymaga ustrój ludzki w przecięciu. W zakładzie ubogich, gdzie są starcy, norma szpitalna okazała się zbyt obfitą.

Pomówmy teraz jeszcze o jednym pokarmie, bez którego nie ma produkcji siły, a mianowicie o tlenie, który czerpiemy z powietrza.

Z każdym oddechem człowiek wciąga do płuc 0.5 litrów powietrza, a zatem w ciągu doby przechodzi przez płuca 10.800 litrów powietrza, w których znajduje się 581 litrów tlenu (750 *gr.*) Tlen jest potrzebnym, nietylko dla produkcji siły, ale i dla życia wszystkich tkanek naszego ciała. Dla tego też zepsute powietrze rujnuje zdrowie, tak samo jak zepsute pokarmy. Wpływ czystego powietrza możemy widzieć, porównywając zdrową cerę mieszkańców wiejskich z cerą mieszkańców miast, którzy warunkami życia zmuszeni pędzić większą część dnia w biurach, magazynach i sklepach, pozbawionych czystego powietrza, cierpią na niedokrewność, blednicę, złe trawienie i tp.

Powietrze psuje się przedewszystkiem kwasem węglowym, którego wdychamy dziennie 584 litrów (760 *gr.*) Dla tego też powietrze wydychane jest kwaśne i do ponownego wdychania nieprzydatne.

Oprócz oddechu, psują powietrze gazy, wywiązujące się przy każdem paleniu węgli, przy oświetlaniu mieszkań, przy gniciu resztek roślinnych i zwierzęcych, dla tego też wszyscy hygieniści powstają przeciwko kupom gnijących śmieci w dziedzińcach i różnych zakamarkach, bo zanieczyszczone powstającymi przy gniciu gazami powietrze, wciska się do mieszkań i osłabia ustrój, zmniejsza żywotność i odporność na szkodliwe wpływy, na które się tak często narażamy.

Dla tego też należy zwrócić uwagę na urządzenie wszelkich lokali publicznych, teatrów, sal balowych, a przedewszystkiem szkół, w których młodzież przepędza tyle godzin z rzędu i dla których potrzeba obszernych korytarzy i sal reakcyjcyjnych, gdzieby uczniowie mogli spędzać czas, pomiędzy godzinami wykładowemi.

Jeżeli człowiek spożywa więcej, aniżeli tego wymaga dzienny wydatek siły, to część tego zbytniego pożywienia wzmacnia różne tkanki i krew wzbogaca, reszta zaś, w postaci tłuszczu odkłada się pod skórą i w różnych narządach wewnętrznych. Przeciwnie, jeżeli człowiek cierpi głód, to na pracę mechaniczną, na produkcję ciepła robi wydatek z własnego ciała. Doświadczenia ze zwierzętami, umierającemi śmiercią głodową, dowiodło, że ustrój ich tracił przedewszystkiem cały zapas tłuszczu, jaki posiadał, następnie zanikały inne tkanki, jak krew, wątroba, mięśnie; jedno tylko serce i mózg zmarłych z głodu, nie przedstawiały żadnej straty. Do tego też osoby, zasypane śniegiem, lub w kopalniach, pomimo osłabienia z głodu, do ostatniej chwili nie tracą wiadomości.

Wszystko, co powiedzieliśmy, prowadzi jeszcze do jednej uwagi że im więcej chcemy pracować, tem więcej jeść musimy. W zimie, kiedy człowiek wskutek nizkiej temperatury, przy jednostajnej pracy, traci więcej ciepła, aniżeli w lecie, ilość pokarmu spożytego musi być większa, ze względu jednak, że tu najwięcej chodzi o produkcję ciepła, pożywienie powinno się składać przeważnie z tłuszczu i pokarmów mącznych, które są głównem źródłem produkcji ciepła. Dla tego też mieszkańcy północy zjadają wielką ilość tłuszczu, bez żadnej szkody dla zdrowia.

Rolnik Szląski.

Teatr — literatura — sztuka.

Dalibor, opera w 3 aktach, a 6 odsłonach Fryderyka Smetany, została wystawioną na scenie lwowskiej, w dniu 11. stycznia. Jestto dzieło poważne, a pomimo klasycznego nastroju, przemawia do serc słuchaczy — mnóstwem aryj lirycznych i nadzwyczajnie melydyjnych, jak np. śpiew Dalibora w pierwszym akcie, duet z Miladą i t. d. Są i chwile pełne grozy, które wstrząsają do głębi, a które tak świetnie umiał czeski mistrz w swojej muzyce odtworzyć.

Wszyscy artyści dostroili się do ogólnej harmonii; p. Floryański śpiewał partyę tytułową i czarował słuchaczy swym ślicznym głosem, a w sceny liryczne wlał ogromną dozę uczucia, p. Arklowa, w partji Milady, święciła prawdziwy tryumf, inni artyści, w pierwszym rzędzie panna Bohussówna, pp. Górski i Jeromin, dalej pp. Bogucki i Malawski stanęli na wysokości zadania.

Dyrekcja wystawiła *Dalibora* wspaniale, za co jej się wdzięczność należy, piękne kostjumy i dekoracje nie mało przyczyniły się do powodzenia opery.

Publiczność przyjęła z prawdziwym entuzjazmem dzieło czeskiego kompozytora i nie szczędziła gorących oklasków wykonawcom.

Jesteśmy też pewni, że dzieło to długo utrzyma się na repertoarze i będzie zawsze przedmiotem zachwytu szerokiej publiczności.

Zetka.

Gdzie szczęście? Komedja w 4 aktach przez Anonima, ujrzała »wiatło kinkietów dnia 14. stycznia b. r. Autor wziął za treść swego utworu, tak palącą obecnie kwestję emancypacji kobiet.

Młoda panna Helena nie chce zostać »panną na wydaniu«. Dlatego też zdaje maturę, aby później obrać sobie jakiś pożyteczny zawód; w chwili, gdy wraca uszczęśliwiona ze świetnie zdanego egzaminu, spotyka dawno zakochanego w niej młodego człowieka i ten, korzystając z chwilowego podrażnienia nerwów, zostaje narzeczonym nie kochającej go dziewczyny. Lecz Helena prędko zdaje sobie sprawę z tego, co się stało, otrząsa się z odrętwienia i zwraca słowo Robertowi, tłómacząc mu, że dla niej inne cele stanowić będą szczęście i że chce iść obraną przez siebie drogą. W ostatnim akcie znajdujemy Roberta mężem Maryni, poczciwej siostry Heleny. Ta ostatnia została już sławnym lekarzem i zjawia się jak anioł opiekuńczy w domu Maryni i męża, aby ratować chore ich dziecię.

Pytania: gdzie szczęście? autor nie rozstrzyga, pozostaje więc dawna teza, że każdy człowiek gdzieindziej swego szczęścia szuka i inaczej je pojmuje

Komedja ta bardzo się publiczności podobała, jest w niej dużo życia, szczególniej w pierwszym akcie; postać bohaterki Heleny zupełnie nie szablonowa, musi wzbudzać sympatję. Treść jest zajmująca, sztuka dobrze zbudowana, zapewne te zalety przyczynią się do jej powodzenia. Pani Siennicka bardzo ładnie i z siłą dramatyczną odegrała rolę Heleny, p. Bednarzewska była milutką Marynią, a p. Gostyńska, jak zwykle, była niezrównana. P. Jankowskiej możemy powinszować tego występu. Postać gimnazjalisty Wilusia, była doskonale odtworzoną, a budziła ogromn› oklaski i wesołość w najmłodszych widzach. Pp. Ruszkowski, Hierowski, Wostrowski i Jaworski doskonale odegrali swoje role, jak również: pp. Cichocka, Czaplińska, Gottowt, Gromnicka, Rybicka, Lesecka, Zamorska i inne.

Publiczność nadzwyczaj sympatycznie przyjęła sztukę i nie szczędziła oklasków, tak dla autora, jak i wykonawców.

Zetka.

Wiemy dobrze, jak chciwie rozchwytywane są książki polskie po czytelniach miejskich i wiejskich; dopomina się o nie nietylko inteligencja, ale i uboższe klasy społeczne: drobni rzemieślnicy i lud wiejski. Dożyliśmy więc czasów, gdy książki nietylko »zabłądziły pod strzechy«, ale stały się pożądanym nabytkiem, cennym i upragnionym gościem. Te dobre chęci ogółu, natrafiają często na nieuczciwych spekulantów, którzy wydają powieści kryminalne, liche ramoty, rozpalające fantazję i budzące dzikie instynkty. A przecież dobra książka, to najpotężniejszy czynnik cywilizacji, ogniwo łączące między sobą warstwy jednego narodu w imię prawdy, w imię pracy dla dobra ogółu, to najpewniejszy siew przyszłości.

Zadania szerzenia dobrych książek wśród najszerszych mas narodu, książek dostępnych nietylko dla oświeconych klas, ale i całego polskiego ludu, podjęło się świeżo utworzone w Krakowie: Wydawnictwo *Czytelni Polskiej*, Jak czytamy w prospekcie, *Czytelnia polska* wydawać będzie po 2 tomy na miesiąc, czyli 24 tomy rocznie, po bajecznie niskiej cenie prenumeracyjnej: 6 zł. rocznie.

Zadaniem „*Czytelni polskiej*“ jest poznajomić ogół nasz z najcelniejszymi płodami myśli polskiej; obok tego uwzględniać będzie dzieła najznakomitszych autorów obcego piśmiennictwa, a więc utwory poetyckie i powieściowe epigonów literatury naszej, tak dawniejszych jak i współczesnych autorów, pamiętniki z wybitniejszych chwil naszych dziejów, wybór podróży i dzieł opisowych, tyczących też najsłynniejszych w Polsce miast i okolic, wreszcie życiorysy sławnych mężów naszych, w pierwszym rzędzie Mickiewicza.

Na czele wydawnictwa stoją znani literaci polscy, których nazwiska są najpewniejszą rękojmią, że wydawnictwo będzie wzorowem.

Naszem zdaniem, dzieła wydawane przez *Czytelnię polską* winny znaleść się w każdym domu; jestto obywatelski i patryjotyczny obowiązek. Niejednokrotnie jeszcze będziemy mieli sposobność mówić o *Czytelni Polskiej*, tymczasem zasyłamy wydawnictwu, szczere życzenia owocnej pracy!...

W Berlinie, nakładem *Przewodnika Zdrowia* wyszła książka, p. t. *Jarska kuchnia*, zawierająca wypróbowane przepisy przyrządzania smacznych, a zdrowych potraw roślinnych. W wstępie autorka, p. Marja Czarnomowska, pomieściła bardzo treściwie i popularnie napisane naukowe uzasadnienie jarstwa. Każda gospodyni znajdzie w książce tej ciekawe i cenne wskazówki, co do przyrządzania pokarmów roślinnych. *Jarska kuchnia* zasługuje na polecenie. Adres celem nabycia: A. Czarnowski, Berlin, Karlstrasse 32 — cena 225 m. (1 zł. 35 ct.).

Nakładem księgarni W. Zukerkandla w Złoczowie, wyszły dalsze tomy »Biblioteki powszechnej«. Tomy te obejmują: *Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego* Adama Mickiewicza; *Wielki człowiek do małych interesów* Fredry, dalszy ciąg *Charakterystyki pisarzów polskich* Mazanowskiego (zeszyt poświęcony Antoniemu Malczewskiemu), wreszcie pierwsza część *Boskiej Komedji* Dantego, w wybornym przekładzie Juljana Korsaka. Dzieła te same świadczą o sobie, a przystępna cena pojedynczego zeszytu 12 ct., pozwala każdemu, najmniej zamożnemu wzbogacić swój księgozbiór Świadczy to dobrze o ruchliwości i zapobiegliwości firmy wydawniczej p. Zukerkandla.

Niedawno ukazała się w handlu księgarskim polka p. t. *Marylka*, skomponowana na fortepian przez Jana Warunkiewicza. Utwór odznacza się melodyjnością i obfituje w piękne zwroty muzyczne; rzecz cała napisana z prawdziwym talentem. Autora, nazwisko którego spotykamy po raz pierwszy, zachęcamy do dalszej pracy.

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Suszenie owoców odbywa się w małych gospodarstwach zwykle w piecach, co ednak nie wydaje pożądanego dla handlu towaru, bo piece nie mają przeciągu. Amarykanie używają w tym celu osobnych suszarń wielkich rozmiarów. To się przyczyniło do osiągnięcia pięknego towaru i jest powodem, że suszone ich owoce znalazły obfity zbyt w Europie. Zdobycze amerykanów s owodowały, że niemcy zastanawiali się nad konstrukcją suszarni rozmaitej wielkości, a firma Val. Waas w Geisenheim skonstruowała takie nawet suszarnie, których używać można na kuchni bez wszelkich przygowań. Niemieckie towarzystwa ogrodnicze i rolnicze polecają te aparaty swoim członkom.

Żytnio-pszenuy mięszanieo. Według Deutsche Mühlenindustrie powiodło się drowi Rimpauowi, wyprowadzić przy pomocy krzyżowania pszenicy z żytem, nowy gatunek zboża żytnio-pszennego. Zewnętrzne piętna tego ziarna przypominają zarówno pszenicę, jak żyto. Zboże to wymagać ma mniejszej pieczołowitości, niż pszenica, a co do plenności, daje lepsze rezultaty od żyta. Ziarno jest duże i ma kształt mocniej wydłużony, niż pszenica.

Jedzenie owoców przynosi następujące korzyści dla organizmu ludzkiego. Gasi pragnienie, daje znakomite pożywienie, dostarcza odpowiednich składników chemicznych, nieodzownych organizmowi, pobudza do czynności nerki, działa łagodnie jako środek rozwalniający, pobudza apetyt, naprawia trawienie i zapobiega szkorbutowi.

Figi są lekarstwem. Suszone figi, oprócz tego, że są smaczne, wywierają leczniczy wpływ na żołądek i trzewia, to też jadają je ludzie na takie niedomagania, w których objawiają się nieprawidłowości w funkcjonowaniu organów zewnętrznych. Również chorym na płuca i zakatarzonym ludziom polecić można jadanie fig. Bardzo skuteczną na piersi herbatą jest wywar zwyczajnego jęczmienia z pięciu, lub sześciu figami i garścią rodzynek. Wypijać tej herbaty trzeba kilka filiżanek dziennie.

By lampa paliła się jasno, potrzeba tylko co 3 do 4 tygodni wyparzyć basen jej gorącą wodą z domieszką sody i mydła lub potażu, nalewając go naftą dopiero, gdy obeschnie zupełnie. Zanieczyszczony knot trzeba wyprać gruntownie, a po dokładnem wysuszeniu, zamoczyć na godzinę w occie, poczem, gdy wyschnie, można go znów założyć w lampę. I o konewce, w której przechowuje się nafta, należy pamiętać i czyścić ją od czasu do czasu w ten sam sposób, co baseny.

Rośliny szkodliwe dla drobiu. Wszystkim gatunkom drobiu służy tylko pastwisko ze słodkiemi trawami; mokre, bagniste łąki wydają trawy kwaśne, lub twarde, zupełnie dla drobiu nieprzydatne, a pomiędzy niemi znajdują się zupełnie jadowite. Lecz nawet na najlepszych suchych łąkach i na trawnikach ogrodowych zjawiają się niekiedy jadowite rośliny, z tego względu niebezpieczne, że gąsięta i indyczęta bardzo są żarłoczne i chciwie chwytają młodą trawkę, pomiędzy którą łatwo zamieszać się mogą trujące rośliny, jak belladona, bieluń, lulek, cykuta, ziemowit jesienny i inne. Należy zatem pilnie zbadać pastwisko dla młodego drobiu przeznaczone, zanim się je w ten sposób będzie użytkować.

Kiedy doić krowy? Praktyczni rolnicy w Oldenburskiem zauważyli, że przez jednoczesne karmienie i dojenie krów znacznie się zmniejsza wydajność mleka; należy tylko podczas dojenia zachować możebną ciszę i spokój w krowiarni, a szczególnie nic nie manipulować przy paszy, bo wtedy krowy się niepokoją. Doi się więc zawsze przed czasem zadawania karmy. Znając praktyczność Oldenburczyków w gospodarstwie mlecznem, nie należy lekceważyć tej ich wskazówki, a w każdym razie warto spróbować.

Trucizna na szczury według przepisu amerykańskiego: sera starego utartego cz. 100, gliceryny cz. 20, węglanu barytu cz. 50 mąki cz. 10. Z przepisanej ilości robi się 100 małych kołaczków i posypuje je mąką.

Karm ze słomy. Przy używaniu słomy na karm, która w formie sieczki nie może być podawana bez domieszki w proteinę obfitujących artykułów pastewnych, należy baczyć na to, aby słoma nie była zepsutą. W porze po żniwach uważać należy również i na tę okoliczność, aby słoma nie była za świeża, bo taką słomę zjada bydło chciwie, a że nie może jej wskutek tego należycie przeżuć, podpada zwykle kolkom. Chciwość ta okazuje się szczególnie przy podawaniu świeżej słomy, jako sieczkę z mąką, lub zbożem śrutowanem i zaparzonem. Ponieważ niejedna już sztuka bydła padła wskutek kolki, przeto należy zwrócić szczególniejszą uwagę na tego rodzaju karmę.

Przyrządzanie szynek. Znawca niemiecki Dohöf, daje takie przestrogi pod względem przyrządzania szynek. Szynki z wieprzów karmionych odpadkami browarów i zakładów mlecznych potrzebują większej ilości przypraw w rodzaju saletry i t.p. Nie należy się z soleniem po zabiciu spieszyć, aż mięso wywietrzeje. Wędzić należy szynki tylko należycie, t. j. równo posolone. Stosuje się to szczególniej do przechowywania szynek w większej ilości składanych do beczek i przeznaczonych na sprzedaż z wysyłką w dalsze strony. Jeżeli np. nie wszystkie szynki złożone do beczki obiewa rosół, to zwierzchnie, pomimo późniejszego wędzenia, mogą się popsuć, albo przynajmniej stracą na smaku. Również, jeżeli górne denko nie dochodzi ściśle i przepuszcza powietrze, ztąd gromadzi się u wierzchu brudny osad, szczególniej w porze silnych zmian powietrza na wiosnę, także i na jesieni. Należy także uważać, żeby rosół należycie wsiąkał w szynki, inaczej większe mogą psuć się w środku. Widać już z tego, gdy nadkrojone mają kolor sinawy, szarawy. Beczki przed układaniem świeżych szynek, należy starannie wyparzyć, gdyż pozostałości dawniejszego rosołu powodują psucie świeżego. Prósze używane do wędzenia szynek powinno być dobrze wysuszone, w przeciwnym razie, zwłaszcza przy pospiesznem wędzeniu szynki gorzkną. Niesmaczne są także szynki, choć dobrze przyrządzone, ale pochodzące od wieprzów źle zabijanych, np. zbyt silnie rozgrzanych przy rzezi. Przestrogi te dotyczą z resztą w ogóle wszelkich wędlin i solonek.

Nasz ruch handlowy i przemysłowy.

— Coraz trudniej dzisiaj u nas o dobre pieczywo; smutne to, a jednak prawdziwe, że niektórzy mniej znani, lwowscy piekarze, spekulując na konsumentach, wypiekają chleb coraz gorszy. Bardzo niewiele firm piekarskich prowadzi uczciwie swoje interesa. Do piekarni zasługującycp na uznanie, należy przedewszystkiem piekarnia p. Baranieckiego, wypiekająca bardzo pożywne pieczywo, znajdująca się we Lwowie przy ulicy Gródeckiej. Nie dziwi nas też bynajmniej, że chleb p. Baranieckiego, staje się coraz bardziej poszukiwanym we Lwowie.

Przed paru tygodniami, ustawiono w Krakowie na plantacjach miejskich, nowy odlany z bronzu posąg »Lilli Wenedy«. Piękna ta statua należy, bezwątpienia, do najcelniejszych ozdób podwawelskiego grodu. Ofiarodawca, za teką dbałość o upiększenie miasta, zasłużył sobie na szczerą wdzięczność krakowian, tem bardziej, że nie szukając cudzych bogów, odlew posągu powierzył krajowej pracowni artystycznej pod firmą Kowalkowscy, Dedrzeński i Loria w Podgórzu pod Krakowem. Przykład to godny naśladowania. Wspomniana firma wywiązała się z zadania, jak zawsze bez zarzutu, a artystyczne wykonanie posągu, zaspokoić może najwybredniejszego krytyka. Firma ta niejednokrotnie już zwróciła na siebie uwagę ogółu, mieliśmy sposobność oglądać odlew dzwonu zygmuntowskiego w zmniejszonym formacie, wykonany przez firmę Kowalkowscy, Dedrzeński i Loria. Dzwonki te, to wierna kopja oryginału. Zasługują również na uznanie: odlew maski po-

śmiertnej i ręki mistrza śp. Matejki, będące ozdobą »Muzeum Domu Matejki«.

W przemyśle naszym firma ta zajmuje poczesne miejsce. Wielką popularnością wśród odbiorców cieszą się wyroby platerowane, z chińskiego i prawdziwego szebra, oraz innych metali. Działalność fabryki jest wszechstronna; wykonują tam przedmioty kościelne, jak również przedmioty, służące do zastaw stołów: noże, widelce, łyżeczki, kandelabry etc. etc.

To też wyroby tej największej w kraju naszym odlewarni, rywalizują z zagranicznymi, wypierając je z dniem każdym.

Od Nowego roku rozpoczęło swoją działalność Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów. W następnym numerze zamieścimy obszerniejszy artykuł o tem wielkiem przedsiębiorstwie. Dziś podajemy okólnik, jaki Towarzystwo to ogłosiło:

»Potężny rozwój techniki w ostatnich dziesiątkach lat jest przyczyną, że przemysł w ogóle, a szczególnie przemysł browarniczy, tylko wtedy może odpowiedzieć wymaganiom konsumującej publiczności, jeżeli zaprowadzi u siebie najnowsze urządzenia, konieczne do podniesienia wartości odnośnych wyrobów; dlatego jedynie zakłady przemysłowe rozporządzające, dostatecznymi środkami finansowymi, mogą pokrywać znaczne koszta tych urządzeń, albowiem przy produkcji prowadzonej na wielkie rozmiary, ponoszą one stosunkowo zmniejszone koszta administracji.

Następstwem tych okoliczności jest, że małe browary, posiadające starodawne urządzenia, nie są w stanie wytrzymać konkurencji z nowoczesnymi browarami, mogącymi o wiele taniej produkować piwo i muszą ustępować wielkim zakładom, przeważnie poza granicami kraju naszego istniejącym, które zalewają nas swoimi wyrobami, przytłumiając w samym początku rozwój, tak dla nas ważnej gałęzi przemysłu.

Te względy są przyczyną, że właściciele małych i średnich browarów lwowskich postanowili połączyć się — w celu stworzenia wielkiego przedsiębiorstwa, aby zjednoczonemi siłami osiągnąć to, co dla każdego z browarów osobno było niemożliwem.

Pod firmą »Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów« powstaje z dniem 1. stycznia 1898 r. przedsiębiorstwo, zaopatrzone we wszelkie środki nowoczesnej techniki. Firma ta dołoży wszelkich starań, aby przez zakupno pierwszorzędnych materjałów surowych wyrabiać towar jak najlepszy i usuwać drogą uczciwej konkurencji zagraniczne wyroby, z którymi dotychczas walka we Lwowie była zbyt trudną.

Polecając się zatem łaskawym względom P. T. publiczności, upraszamy o jak najliczniejsze zamówienia, zapewniając, że staraniem naszem będzie, aby towar nasz wytrzymywał tak pod względem jakości, jako też i ceny konkurencję z najlepszymi wyrobami najbardziej znanych fabryk«.

Od Redakcji i Administracji.

Polska Księgarnia w Brooklynie. Odpowiadamy listownie.

C. D. w Krakowie: To nie do nas należy.

W. Londynie Wysłaliśmy.

9—9. Nie wydrukujemy.

B. B. B. Artykuł dobry, ale nie dla nas.

Autorom wierszy. „Bociany“, „Rodzinne rozkosze“, „Romans nęci“ i „Dalej!“ utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

Doskonały **Koniak Węgierski** $1/2$ litrowa flaszki złr. 1·20. **Stary Koniak Węgierski** $3/4$ litrowa flaszka złr. 2 — poleca handel: (6962-10-5)

ALBERTA SZKOWRONA

Lwów, plac Marjacki.

Na składzie u p. *Benjamina Ziffa w Lwowie, przy ulicy Kazimierzowskiej l. 7.*, znajdują się wielkie zapasy towarów bławatnych, modnych i jedwabnych. Towar, sprowadzany z pierwszorzędnych źródeł w wielkich ilościach, odznacza się doskonałą wartością i niskiemi cenami; zamówienia hurtowne uskuteczniają się natychmiast, sprzedaż detaliczna po cenach fabrycznych. Składy p. Ziffa są najodpowiedniejszem miejscem zakupna.

6981—4—1.

Adwokat **dr. Józef Gottlieb,** przeniósł się z *Komarna do Lwowa* i mieszka *przy ulicy Brajerowskiej 6.*

(6968-6-4)

Zasłużonem powodzeniem cieszy się w *Kołomyi* pokój do śniadań **p. Jana Fritza**. Zakład en korzystnie wyróżnia się z szeregu innych tego rodzaju elegancją urządzenia oraz wytworną kuchnią, prowadzoną przez pierwszorzędnego kuchmistrza. Bufet zaopatrzony w doborowe wina, chętna i skrzętna usługa, stawiają pokój do śniadań **p. Fritza** na prawdziwie pierwszorzędnej stopie. (6972-3-2).

Wielką wartością odznaczają się kamienie, pochodzące z kamieniołomów p. Sakowicza w Trembowli. Kamienie te są zdatne na płyty chodnikowe, schody, pomniki, tablice i w ogóle do różnorakiego użytku.

Doskonały ten kamień, odznaczonym został na powszechnych wystawach w Wiedniu, Paryżu i Lwowie (dwukrotnie). Kantor pana Sakowicza znajduje się we Lwowie przy ul. św. Zofii l. 11. (6963—3—3.)

Mam zaszczyt donieść, że otworzyłem kancelarję adwokacką, we Lwowie *przy ul. Szopena pod l. 5.*

Z poważaniem

(6914-6-4) **Dr. August Ploder**

Galicyjska Kasa oszczędności we Lwowie.

OGŁOSZENIE.

Dyrekcja galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie podaje do wiadomości interesowanych, że mający wejść w życie z dniem 1 stycznia 1898 r. **podatek rentowy** od procentów wkładek oszczędności, czy to gotówką wypłacanych, czy kapitalizowanych, Kasa Oszczędności **z własnych opłacać będzie funduszów,** tak, że wkładki oszczędności, tak dotąd jak i od dnia 1. stycznia 1898 r. będą oprocentowane po 4% rocznie bez potrącenia należytości podatku rentowego.

[9960-3-3].

Lwów dnia 1. grudnia 1897 r.

3% Los austrackiego Zakładu kredytowego ziemskiego
sześć (6) ciągnień rocznie
główna wygrana:
50.000 złr. a. w.
4% Losy węgier. Banku hipot.
trzy (3) ciągnienia rocznie
główna wygrana:
50.000 złr. a. w.

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy
i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie nie doliczając prowizji a na żądanie zaliczkę. (6311-st.-

---

Wyrabiane od roku 1882

odznaczone medalem srebrnym na wystawie hygeniczno-lekarskiej we Lwowie w roku 1888,

zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecone przez największe znakomitości lekarskie jak:

Dra C. von Brauna, prof. dra Draschego, dra Lorinzera z **Wiednia**. dr. Biesiadeckiego, dra Jandę, dr. Wegla, dra Widmanna, dra Edwarda Sawickiego, dra Ziembickiego ze **Lwowa**, prof. dra Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa**, c. k. radcy sanitarnego prymarjusza dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Stockloewa w **Czerniowcach** i wielu innych

WINA LECZNICZE

aptekarza Karola Mikolascha we Lwowie

w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem jak:

Wino chinowe zł. 1·50 — Wino chinowo-żelaziste zł. 1·50 — Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) zł. 1·50 — Wino pepsynowe zl. 1·50 Wino peptonowe zł. 1·50 — Wino Condurango zł. 1·50.

Główny skład na Galicji w aptece PIOTRA MIKOLASCHA
we Lwowie.

We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach.
Skład główny **w Krakowie** u pana **Gralewskiego**, aptekarza
We Wiedniu dla Austrji, Węgier i państw ościennych u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 3. (6846-8-8).

Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań bacząc na markę ochronna i — na własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony.

Wzorzyste posadzki cementowe ręcznego wyrobu.

PORTLAND CEMENT

Wapno hydrauliczne	Rury szteingutowe
Posadzki cementowe, szteingutowe i terrakotowe.	Płyty izolacyjne
	Papa dachowa

po cenach najniższych
w składzie wszelkich materyałów budowlanych

Hirschtritt i Eber

Lwów, ulica Karola Ludwika l. 21.
(hotel angielski). (6894-6-4).

Wzorzyste posadkzi cementowe ręcznego wyrobu.

Rękawicznik i bandażysta
JÓZEF CZERNICKI

przedtem
G. WICHERT

przeniósł swój skad **wyrobów rękawiczniczych pod l. 21 Rynek** obok p. Dymeta i uwiadamia Wysoką Szlachtę i Sz. P. T. Publiczność, że zawód prowsdzi nadal wraz z zięciem również **rękawicznikiem z Warszawy** pod firmą

Józef Czernicki i Michał Olszewski,

która poleca **rękawiczki**, birety, obojczyki, **garnitury** jelenie, przybory do szermierki, **poduszki** skórzane, czapki i oprawę wszelkich **haftów własnych wyrobów** jak również **gorsety** w wielkim wyborze i wszelką galanteryę po cenach możliwie najniższych (6839-10-8).

Ogniotrwałe

Piece kaflowe

z Glińska

Cement portlandzki i inne materjały budowlane

utrzymuje na składzie

ARNOLD WERNER

we Lwowie ul. Sobieskiego l. 3.
(6875-12-6).

Znane z dobroci i rzetelności także po za granicami kraju c. k. uprzyw. Fabryki przędzalń i tkanin

FILIPA HAAS i SYNÓW

Filja we Lwowie, przy ul. Jagiellońskiej l. 3.

poleca wyroby własne jak:

Nowości wszelkiego rodzaju **w materyach meblowych, Dywanach Firankach**, białych i kremowych, **Portierach materyalnych, Kapach, Serwetach Kołderkach** flanelowych, chodnikach **Tapetach** i t. p. Towar doborowo przedni, ceny przystępne. o czem Sanowna P. T. Publiczność osobiście przekonać się raczy. (6867-8-7).

Osobliwości w **Dywanach** perskich. smyrneńskich, także czysto stylowanych ręcznie wiązanych (Knüptenteppiche) wyrób własny w wielkim wyborze po stałych cenach fabrycznych. Dla towarów wysortowanych i resztek, cena do połowy zredukowana.

Illustrowane cenniki na żądanie franko wysela się.

Rafinerja spirytusu, fabryka rumu, likierów, rosolisów i octu

Juliusza Mikolasza Następców

JAKÓB SPRECHER I SPÓŁKA

we Lwowie

poleca najlepsze i najczyściejsze wódki polskie mocne, rosolisy przednie, likiery, rumy tak krajowe jakoteż i zagraniczne, starą Starkę, Owocówkę, Ratafię, Dereniówkę, Narodówkę, Szczutek, Dziennik, Karpatówkę, Specyalności fabryk itd.

po cenach najprzystępniejszych.

Czyniąc zadość wielostronnym życzeniom naszych konsumentów podaliśmy wyroby nasze, jak: Kontuszówkę Nr. 1 i Kminkówkę słodzoną Nr. II. chemicznemu rozbiorowi, a rezultat otrzymany, który publicznie ogłosiliśmy, jest świetny. Loco Fabryka notujemy:

Cała butelka Kminkowego rosolisu 70 ct. [6892-6-1].
„ „ **Kontuszówka** 60 „

Przezacne Panie! Spróbujcie tylko raz wyprasować „BAŻANTA“ krochmalem brylantowym do nacierania, a przekonacie się, że jest **o wiele praktyczniejszy i lepszy od innego** Żądajcie więc tylko: **„BAŻANTA“ krochmal brylantowy** **odznaczony dużym medalem srebrnym w roku 1894.** Do nabycia we wszystkich handlach korzennych.
6657-12-8)

PIEKARNIA (6876-30-10). EDMUNDA WŁOSZYNSKIEGO

we LWOWIE, poleca swe wyroby mączne.

Składy pieczywa.
ul. Halicka pod l. 14.
ul. Krakowska pod l. 17.
ul. Kopernika pod l. 10.
ul. Sykstuska pod l. 52.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.